

Raz już, kilka lat temu Teatr Kameralny popełnił podobnie tęgą pomyłkę. — jak w obecnym przypadku wystawienia dwóch związanych z sobą sztuk S. I. Witkiewicza *Oni* i *Nowe wyzwolenie*. Wówczas także wybitny scenograf, przepełniony ambicjami reżyderskimi — wypaczył sens, szczególnie ideowy *Nosorożca* Ionesco wprowadzając do wizji scenicznej mało, a właściwie niczym nie usprawiedliwione uogólnienia i podporządkowawszy tezy autorskie własnemu, malarskiemu *władzi mi się*. Konkretno dzieło dramaturga przestało być tym konkretnym dziełem i przeobraziło się w tzw. wariacje na temat — czy raczej nie na temat.

Realizatorzy spektaklu potraktowali literaturę wraz z jej wartością ideową — w sposób lekceważący. Uważali, że wiedzą znacznie więcej od autora, zwłaszcza przy rozwiązywaniu zagadki, jak na szkolnym wykładzie: co pisarz chciał przy pomocy swego utworu powiedzieć? Obojętne im było, czy słowa „chciał” i „powiedział” — kryją w sobie jakieś zasadnicze różnice. Nie sam utwór bowiem, w ich mniemaniu, rozwiązywał konflikty dramatyczne w sferze ideowej oraz artystycznej — lecz ich, realizatorów — pomysły zmieniające wymowę tekstu. Toteż — przyrządzili jakieś nieokreślony bunt mgławicy aluzji przeciw równie mgławicowej, pseudoaktualnej i wreszcie obecnej sile politycznej. Niemal

Wiadomo, przeciw komu wymierzyl Witkiewicz swój pamflet teatralny *Oni*. Wiadomo, że przy pomocy tego utworu, bez dotychczas z konkretnymi zjawiskami ówczesnej rzeczywistości — sprowadzając je do wymiarów protestu przeciw zautomatorowanemu, przeciw nieuznawaniu awangardy w plastyce, przeciw zakłamaniu moralnemu i obyczajowemu tzw. wyższych sfer Polski lat dwudziestych, czy wreszcie przeciw pseudo-autorytetom przeszłego „rządu pułkowników”. Wprząd do tego celu kapitalne umiejętności karykaturowania — a także sporo tragicznych przeplądów, ale w stosunku do współczesnych mu sytuacji w kraju. Prawda, że pewne zjawiska mogą przybrać formę nieprzemijalnych w czasie wartości. Lecz one same potrafią się zaakcentować ze sceny, bez dorabiania im wymowy aluzyjnej. Natomiast określanie postaci przez koscium (nb. obiektywnie ciekawy) narzucający skojarzenia niby polityczne — nie jest już nawet chwytem satyrycznym w kabarecie lub szopce politycznej, a co dopiero w teatrze. A gdyby nawet bawiło, to jedynie na mocy banalnych powierzchowności. Zaś w przypadku sztuk Witkiewicza — dzieje się to wbrew woli autora, którego ambicje artystyczne obniża taki zabieg w oczach widzów.

Jerzy Bober

TEATR

WITKIEWICZ BEZ... WITKACEGO

każda scena widowiska przeciwstawiała się intencjom autora. W końcu rzecz nabrała zgoła podczarowanej wymowy politycznej, nie mówiąc o łamańcach artystycznych — co w sumie zatraciło jakikolwiek sens, a zamysł wieloznaczności ugrzązł w mokradle doświadczenia.

Przypominam o tym dlatego, że historia zdaje się powtarzać — a nawet w wydaniu spektaklu Witkiewicza — przerasta rozmiary poprzedniego nieporozumienia. Jest to po prostu kliniczny przykład, jak nie należy postępować z dziełem literackim na scenie. Jeśli bowiem reżyser i scenograf w jednej osobie: *Józef Szajna* — stworzył sobie wizję spektaklu li tylko na kanwie sztuk Witkiewicza — włączając do dwu tytułowych utworów fragmenty innych tekstów tegoż autora (do czego by nas to doprowadziło np. u *Słowackiego* przy montażu *Balladyny* z... *Mazepą!*) po to — żeby ustawić całość sceniczną w jawnej sprzeczności z tezami dramaturga — wtedy zaczyna się już niedobra zabawa kosztem literatury oraz ideologii jej twórcy!

Nieporozumienie nr 2 polega na desygnowaniu reżysera z wyraźnymi skłonnościami do odrealniania obrazu scenicznego — ku sztukom z pogranicza absurdu i groteski. Być może, Szajna użyłby wręcz zaskakujące wyniki, gdyby inkonkwizował oraz „wyszumiał się” reżysero na tle dramaturgii całkowicie realistycznej. Tam jego nieposkromiona wyobraźnia mogłaby istotnie znaleźć pole do popisu, do efektownych i efekciarskich ujęć w sensie odświeżającym, awangardowym. Ale oddając mu do realizacji na scenie materiał właściwego twórcy naszego (i nie tylko) teatru awangardowego — kierownictwo sceny Kameralnej zaryzykowało bardzo niepewny eksperyment: cyrk do kwadratu. A cyrk cyrku — pomijając już krótkotrwałą zabawę pomiędzy aktorami i widzami — przez swego rodzaju sztukę dla sztuki, postawił na głowie całą literaturę Witkiewicza.

Wreszcie najbardziej zasadniczy zarzut, to próba niefortunnych akcentów polityczno-ideowych.

W ogóle na scenie panował bełkot. I to bynajmniej nie programowy, jako rodzaj groteski. Na szczęście, nie zawsze reżyser zdołał przytłumić wartości literackie tekstu, kpiarski ton i filozoficzny wywód Witkiewicza. Niestety — w przeważającej ilości kwestii oraz sytuacji scenicznych — z Witkiewicza nie pozostało ani śladu...

Wielecóż pozostało? Wrażenia infantylizmu, dziecinnej zabawy — do której wprząd, niestety, dobrych aktorów. Niezrozumiałostwo połączone z nachalnością młokich uogólnień. Interesująca, a miejscami świetna scenografia — choć zdarzały się elementy wtórne, znane z poprzednich prac Szajny (puszki po konserwach, ręce-symbole, nadmiar rekwizytów z kropką nad i — oraz ozdóbki, szmaty etc.).

Eksperyment? Raczej chybiony pod względem artystycznym — nasuwający zaś poważne wątpliwości w swej warstwie ideowej. I tu warto się zastanowić nad samą metodą preparowania sztuk i... autorów przy prezentacjach pozycji — zasługujących przecież na wystawienie w teatrach. Można by, rzeczwiście eksperymentalnie przekazywać pewne utwory sceniczne z gatunku abstrakcyjnego — na przemian grając je w konwencji a la Szajna i — realistycznie. Widz wybrałby formę odpowiadającą mu najbardziej, a ponadto mógłby coś niecoś zrozumieć. I literatura miałaby prawo do samoobrony przed niedozwolonymi chwytami.

Szkoda bowiem takiej twórczości, jak Witkiewicza, gdy dziś zdajemy sobie sprawę z tego, że jest ona pionierską wobec Becketów, Ionesców, Genetów, Mrożków, Różewiczów i in. To już lepiej nie wystawiać jej wcale, aniżeli po cyrkowemu...

Niezależnie od typu spektaklu — podobali mi się na scenie, mimo przeładowania i niedowładu koncepcji reżyżerskich: Izabela Olszewska, Marek Walczewski, Wiktor Sadecki, Jerzy Nowak i Halina Kwiatkowska.